

SERIA *Smak dorosłości*

UKAZAŁY SIĘ:

Jest super!

Wirtualnik egoistki

Wyznania pizzonosza

W PRZYGOTOWANIU:

Zimna

Agnieszka Sikorska-Celejewska

JEST SUPER!

Wydawnictwo Stanisław Porębski
Kraków

DZIEŃ dobry, ja dzwonię w sprawie ogłoszenia. Czy jest jeszcze aktualne? Tak? To świetnie! Od kiedy pokój będzie wolny? Od zaraz?! Czy mogłaby pani podać mi adres? Chwileczkę, już zapisuję... Dorotka, notuj! Fredry jedenaście przez dziewięć. Tak, tak, zaraz przyjdziemy! – oryginalnie wyglądająca dziewczyna odłożyła słuchawkę automatu telefonicznego, kończąc rozmowę. Ubrana była w długą, płócienną ni to tunikę, ni sukienkę w beżowym kolorze, jaskrawopomarańczowe rajstopy i ciężkie glany. Na szyi dyndały jej fantazyjne naszyjniki i pacyfka. Burza bujnych kasztanowych włosów swobodnie spływała po plecach.

– To lecimy, Dorotka. Będzie dobrze! – powiedziała do dziewczęcia, które na pierwszy rzut oka było jej całkowitym przeciwieństwem. Dorotka miała idealnie przyciętą fryzurę, była ubrana w dżinsy rurki i szary golf, na którym połyskiwał srebrny łańcuszek. Od razu było widać, że jest przedstawicielką tej kategorii istot płci żeńskiej, które – niezależnie od okoliczności – wyglądają, jakby przed chwilą skończyły kąpiel. Ich ubrań nie szpeci nawet najmniejsza plamka ani zmarszczka

materiału, a każdy najdrobniejszy paproch jest natychmiast atakowany pincetowym chwytem i usuwany.

Obie dziewczyny natychmiast podniosły z ziemi przepelnione plecaki turystyczne, z trudem zarzuciły je sobie na plecy i, uginając się pod ich ciężarem, podążyły pod wskazany adres. Dorotka trzymała w ręku mapę miasta, bo fantastycznie czuła się w roli GPS-a, bez pudła odnajdując najkrótsze trasy do punktu docelowego. Robiła to od samego rana, bo dziewczyny właśnie stawiały pierwsze kroki w obcym mieście, które od tej chwili miało stać się ich domem. Teraz z zadowoleniem stwierdziła, że ulica Fredry znajduje się bardzo blisko dworca.

Tuż po ukończeniu liceum, Dorotka i Jagoda (tak miała na imię dziewczyna w tunice) nie miały, z różnych powodów, najmniejszej ochoty na kontynuowanie nauki. Zdecydowały się więc na skok w samodzielność, przeprowadzając się do Bydgoszczy, którą do tej pory odwiedzały tylko szkolnym autobusem przy okazji klasowych wypraw do teatru czy opery.

Pierwsza, zwiadowcza wizyta wypadła nadzwyczaj dobrze. Przyjechały pekaesem z oddalonego o pięćdziesiąt kilometrów miasteczka powiatowego i kupiły regionalną gazetę, przekonując się, że czego jak czego, ale ogłoszeń o pracę to naprawdę nie brakuje. Nabrały w ten sposób niebezpiecznego przekonania, że świetnie dadzą sobie radę. Cały dział „praca” aż roił się od obietnic posady od zaraz, niebotycznie wysokich zarobków i rozwijających młodych zespołów. Życie nie umierać.

Wiedząc, że lada dzień osiadą tu na stałe, dziewczyny zorganizowały sobie miejsce zamieszkania. Najpierw odwiedziły

nadawcę ogłoszenia, który oferował wynajęcie małego i niekrepującego pokoiku w domu w całości zajęтым przez studentów. Dziewczeta dogadały się z nim, że przyjadą za tydzień i wówczas zajmą ten pokoiik. To był tydzień pełen ekscytacji i czekania na nowe, pachnące swobodą jutro. No, może tylko trochę zepsuty przez jedną zdesperowaną mamę, którą ostatkiem sił usiłowała temu „nieszczęściu” zapobiec. Po tygodniu dziewczyny zapukały do drzwi domu z pokojem do wynajęcia, i kiedy stanął w nich zdziwiony właściciel, radośnie oświadczyły:

– Już jesteśmy!

Ten jednak wyraźnie się zafrasował, podrapał po czole, a następnie wyjaśnił:

– Tylko że pokój jest już zajęty. Bardzo mi przykro, ale ja naprawdę nie mogę czekać w nieskończoność, bez żadnej gwarancji, że ktoś go w końcu wynajmie. Takie jest życie, dziewczyny. Biznes jest biznes.

– To co my teraz mamy robić? – spytała Dorotka.

Ale właściciel lokalu tylko rozłożył bezradnie ręce i wzruszył ramionami. W ten sposób udzielił dziewczynom pierwszej, gorzkiej lekcji tak zwanego „prawdziwego życia”.

Bezradne dziewczyny pokręciły się więc trochę po okolicy, a w końcu dotarły na dworzec, kupiły „Ekspress Bydgoski” i znowu przeszukały dział z pokojami do wynajęcia. Każdy kolejny telefon odbierał im jednak nadzieję.

– Ogłoszenie nieaktualne! – wszystkie odpowiedzi brzmiały identycznie, a po nich następował sygnał, oznajmiający przerwanie połączenia. Zdążyły w ten sposób wyczerpać limit

w obu komórkach i ostatni telefon wykonały, korzystając ze znalezionej karty do automatu telefonicznego z kilkoma impulsami.

W końcu, kiedy dziewczyny zaczęły się już denerwować, bo coraz to większymi krokami zbliżał się wrześnieowy wieczór, zdarzył się cud: oferta z ulicy Fredry.

To wypełniło ich dziewczęce serca nową falą optymizmu, który nie ustąpił nawet wówczas, gdy już dotarły pod wskazany adres. W progu przywitał ich wielki, śliniący się pies, pan w średnim wieku prezentujący minę typu: „proszę mi zabrać te skarpetki sprzed nosa!” i energiczna pani, która na samym wstępie oświadczyła, że ona to wszystko czarno widzi, ale nie ma wyboru i musi pokój wynająć.

– Pieniądze, te sprawy. Z czegoś żyć trzeba. Chociaż nie wyobrażam sobie, że ktoś obcy mi się tu będzie kręcił! – wzdrygnęła się, otwierając jednocześnie na oścież drzwi wolnego pokoju. Na jego widok dziewczyny stanęły zachwycone.

– Boski jest! Naprawdę boski! – zawołała Jagoda, przyglądając się dwóm łóżkom ustawionym pod ścianami, pustym regałem na książki po obu stronach okna, a zwłaszcza okrągłemu stolikowi i ogromnym wiklinowym fotelom, wyglądającym na komfortowe siedziska. W myślach zdołała już urządzić to gniazdko i wypełnić je wyobrażeniami cudownych chwil.

– Proszę się nie martwić, na pewno wszystko będzie dobrze – zwróciła się do właścicielki mieszkania Dorotka. – Jesteśmy bardzo spokojnymi, niekonfliktowymi osobami.

Energiczna pani obrzuciła Dorotkę niedowierzającym spojrzeniem i rzekła:

– Ja mam na imię Małgosia i możecie do mnie mówić: „pani Małgosiu”. A mój mąż to Józef. Józef Dętka.

Kiedy dziewczęta się przedstawiły, pani Małgosia podjęła decyzję:

– No, dobrze. Zgadzam się. Możecie tu mieszkać. Ale najpierw czynsz za miesiąc z góry! – wystawiła otwartą dłoń, na której po chwili wylądowała żądana należność.

– Możecie się rozpakować – skinęła głową i wyszła, pociągając za sobą męża oraz śliniącego się psa.

Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi, dziewczęta wydały okrzyk radości i pozdrowiły się gestem z kreskówki „Sąsiedzi”, którym tamci wieńczyli każdą ukończoną powodzeniem akcją. Następnie przystąpiły do opróżniania plecaków. Dorotka szybko wyjęła swoje idealnie poskładane ubrania, pochowane w worki foliowe dla dodatkowej ochrony przed kurzem. Potem z lekką zazdrością zaczęła przypatrywać się skarbowi wydobywanym z plecaka przez Jagodę – pozeraczom niewielkich oszczędności i urodzinowych datków. Były to zbierane latami płyty zespołu Hey, Kasi Nosowskiej solo, grupy The Beatles i ukochanego członka kapeli – Johna Lennona pochowane w foliowe worki. Do tego teczki wypełnione wycinkami prasowymi z każdą najmniejszą wzmianką o ukochanych artystach i kilka książek o Lennonie. W plecaku zostawało już niewiele miejsca na inne przedmioty. Ot, kilka ubrań i ozdób,

szczoteczka do zębów, jakiś krem i stareńka poduszka – jasiek. Kiedy Jagoda poukładała wszystko na regale po swojej stronie okna, wyjęła jeszcze ramki ze zdjęciami swoich idoli. Łagodnie uśmiechnięta Katarzyna Nosowska zawisała nad łóżkiem, tuż obok portretu długowłosego Johna Lennona mającego na głowie coś w rodzaju beretu z daszkiem.

– Moi duchowi rodzice – wyjaśniła Dorotce.

Te fotografie miały dla niej takie samo znaczenie, jak dla jej babci obrazek z aniołem przeprowadzającym przez kładkę dwoje dzieci.

Jagoda miała zdecydowane poglądy na życie i pasje. Kochała śpiewanie i wytrwale trenowała ulubione piosenki, to wydzierając się, to mrucząc do pięści zwiniętej w mikrofon. Ze śpiewem wiązała też swoją przyszłość. Dorotka zazdrościła jej o tyle, że sama kompletnie nie wiedziała, co takiego chciałaby w życiu robić i nie była przekonana o istnieniu jakichkolwiek swoich talentów, nie licząc, rzecz jasna, talentu do posłuszeństwa i ogólnego kujoństwa, z którymi to postanowiła raz na zawsze się pożegnać. Decyzja o wyjeździe do Bydgoszczy była ostatecznym zatrzasknięciem drzwi za tamtą ugrzecznioną wersją samej siebie.

Kiedy plecaki zostały rozpakowane, dziewczyny poszły do kuchni zaparzyć sobie kawy i cierpliwie znosiły ocierającego się o ich łydki psa, Maksa. Z parującymi kubkami wróciły do swojego królestwa, rozparły się w wiklinowych fotelach i głęboko westchnęły.

– No, kochana, zaczyna się!

– Witaj, swobodo! Do widzenia, rodzice! Do widzenia, nauczyciele! – zawołała Dorotka.

– Żyć nie umierać! Żeby teraz tylko porządną robotę znaleźć. Nie mam zamiaru nigdy więcej zajrzeć do żadnego podręcznika!

– Zawsze mi się wydawało, że lubię się uczyć – zamyśliła się Dorotka. – Ale nie wiem, czy naprawdę tak myślałam. Chyba wierzyłam we wszystko, co mi mówiła mama, a ona ciągle powtarzała, że nauka jest przyjemna, a człowiek uczy się przede wszystkim dla siebie.

Jagoda przewróciła oczami:

– Dla siebie, aha! Gdybym naprawdę uczyła się dla siebie, to bym całymi dniami czytała książki, podróżowała po świecie, słuchała muzyki i ćwiczyła śpiewanie, zamiast godzinami obliczać deltę i dowiadywać się, ile węgla wykopali na Śląsku, a ile w Zagłębiu Ruhry. Teraz w końcu wezmę edukację w swoje ręce i będę się próbowała stać taką, jaką sama chcę być.

Dorotka spojrzała na Jagodę z zazdrością pomieszaną z podziwem:

– Chciałabym być chociaż troszkę taka jak ty!

– Jesteś. Inaczej byś ze mną nie wytrzymała. Wiesz, ja nie wiem, czy byłabym taka, gdybym od zawsze nie żyła tak blisko z Matyldą. Poczekaj aż ją poznasz, a zobaczysz, co mam na myśli. Całe szczęście, że tacy ludzie jak ona są na świecie. Bo jak sobie pomyślę o tej drętwoce, która w szkole była... brr! – wzdrygnęła się Jagoda.

– Chciałabym ją poznać. Tylko nie wiem, czy mnie polubi. Przy tobie uświadamiam sobie, jaka jestem beznadziejnie normalna! Całe życie nic tylko ciągle się uczyłam – powiedziała Dorotka, wywołując istny słowotok Jagody.

– Nigdy nie umiałam się uczyć. Przychodziłam do domu, wyciągałam te wszystkie podręczniki i układałam je sobie na biurku. Historia, biologia, fizyka. Tu cztery strony do przeczytania, tam pięć. Nie zrozumiesz, jeśli nie opanowałaś poprzedniej lekcji. Robiłam, jak mi kazali. Najpierw pobieżna lektura, żeby zapoznać się z całością materiału. Potem uważne czytanie i podkreślanie co ważniejszych wiadomości. Wyciągałam mazaki i zeszyt. Zapisywałam temat, punkt pierwszy, punkt drugi. Przy czwartym zastawała mnie noc, nigdy nie udało mi się przejść do kolejnych przedmiotów. W końcu się poddałam i ograniczyłam do czytania tuż przed lekcją notatek poddyktowanych przez nauczyciela. Z systemem nie wygrasz, więc po prostu zajęłam się swoimi sprawami. Jak nie umiałam, to szłam na wagary i tyle mnie widzieli. Jeździłam sobie z Anią, z tą wiesz, autostopem do Torunia i siedziałyśmy nad Wisłą. Wieczorem też miałam co robić. Tłumaczyłam piosenki Beatlesów i przez to przynajmniej lepiej znam angielski. Albo sobie czytałam.

– Mama nie pozwoliłaby mi zajmować się czymś innym, gdyby nie miała pewności, że wszystko umiem doskonale. Co wieczór odpytywała mnie z zadanych lekcji. Powiem ci, że potem to mi serdecznie zbrzydło. Nic, tylko nauka i nauka. Ludzie umawiali się na popołudnia, chodzili na wagary, a ja

nic – tylko szkoła i lekcje! Potem to już tak miałam dosyć, że postanowiłam – nigdy więcej! Tylko wiesz, jak teraz jest z moją mamą... – Dorotka nagle przycichła.

– Przejdzie jej. Jak kocha, to poczeka. Tak mawia moja babcia – Jagoda niespecjalnie wzruszyła się kłopotami koleżanki.

W tym właśnie momencie zadźwięczał sygnał telefonu komórkowego:

– Moja! – powiedziała Dorotka i odebrała połączenie. – Cześć, mamusiu! Cieszę się, że dzwonicz! Słucham? Nie, nie... nie mam jeszcze dosyć tej samodzielności... Słucham? Nie, nie... nie zamierzam wrócić przed nocą do domu. No, pa! – po zakończeniu rozmowy Dorotka wyraźnie posmutniała.

– Co tam? – spytała Jagoda.

– Ech... wiesz, ja bym tak chciała, żeby ona mnie zrozumiała! Żebyśmy mogły nadal być przyjaciółkami... Ale jej się wydaje, że zna mnie lepiej i lepiej wie, co jest dla mnie dobre. Uważa ten cały wyjazd za moją fanaberię i nie zamierza grosza do niego dołożyć. A wiesz, jak zakończyła? „Pamiętaj, moje ramiona są cały czas dla ciebie otwarte!”

– O rany, nie wytrzymam! W życiu bym nie wpadła w te ramiona! Na złość bym zrobiła kobiecie, niech widzi, że bez niej sobie doskonale radzisz!

– Ona potrafi być miła, naprawdę – Dorotka, sama zbuntowana przeciwko postawie swojej mamy, nie mogła znieść tego, w jaki sposób mówi o niej Jagoda.

– I jeszcze to „mamusiu”! Dałabyś sobie spokój, kobieto. Kto w naszym wieku mówi: „mamusia”?

Dorotka spuściła oczy. Nigdy się nad tym nie zastanawiała. U niej w domu po prostu się tak mówiło. Mama zawsze mówiła o sobie właśnie w ten sposób: „Mamusia ci pomoże!”, „Powiedz mamusi, jak dzisiaj dałaś sobie radę z klasówką?”. Ale może rzeczywiście w ustach osiemnastolatki ta „mamusia” brzmiała po prostu śmiesznie.

– Ale w ogóle to mnie zadziwiasz. Wszyscy cię mieli za totalnego kujona, a ty zgodziłaś się na to szaleństwo i przyjechałaś tu ze mną! – Jagoda odwołała się do wspomnień, które pozostały jej po trzech latach spędzonych z Dorotką w jednej klasie. – Teraz już niczym nie musisz się martwić. Razem na pewno sobie poradzimy. A ty będziesz mogła się dowiedzieć, kim jesteś, bo nikt ci nie będzie podtykał pod nos gotowego scenariusza.

– Dlatego tu przyjechałam – westchnęła Dorotka, dopijając kawę.

Kiedy wstała, by odnieść kubek do kuchni, ten wypadł jej z ręki i resztki kawy czarnymi kleksami rozlały się po parkiecie. Jagoda zerwała się z fotela, chwyciła Dorotkę za ręce i obie dziewczyny odtańczyły dziki pług dookoła leżącego kubka, śpiewając:

Przewróciło się, niech leży!
Cały luksus polega na tym,
że nie muszę go podnosić,
będę się potykał czasem!
Będę się czasem potykał,
ale nie muszę sprzątać!¹

1 „Przewróciło się”, Elektryczne Gitary.

Pląsanego przerwało ostre pukanie do drzwi i gwałtowne wtargnięcie właścicielki mieszkania:

– Co tu się dzieje? Co to za hałasy? – zapytała wyraźnie zaniepokojona pani Małgosia. – O, co ja widzę?! Rozlana kawa, kubek bez ucha! Czekaście, czekaście, jak to było? Spokojne i niekonfliktowe? W rzeczy samej! – powiedziała i wyszła, trzaskając drzwiami. Dziewczyny rozbawiły się już jednak do tego stopnia, że po jej wyjściu tylko odśpiewały:

Mój jest ten kawałek podłogi!

Nie mówcie mi więc, co mam robić!²

2 „Mój jest ten kawałek podłogi”, Mr. Zoob.